

Brewerie inkarnaty, czyli skutki egzotycznej audycji

„Radio. Ilustrowany Tygodnik dla Wszystkich”,
nr 27 z 3 lipca 1927 roku

Gdybym był wiedział jakie skutki pociąga za sobą lekkomyślne traktowane zjawisk medialnych, uniknęlibyśmy zatargu dyplomatycznego z mocarstwem, które zawsze okazywało nam szczerą życzliwość.

Przede wszystkim kilka słów o medium. Kolega Adam Zybs jest człowiekiem do gruntu wtajemniczonym. Obcuje ze zjawami, należy do „Związku Kawalerów Żelaznej Róży”, przenosi się astralnie do podziemi katedry Notre-Dame, strzela z floweru do larw w Milanówku, wszystko to jednak nie zabezpiecza go od przykrych i niedających się przewidzieć niespodzianek.

O jednym z takich wypadków nie mogę zamilczeć. Oby to było przestrogą dla osób organizujących seanse hipnotyczne.

Zebraliśmy się, jak zwykle, w ścisłym kółku znajomych. Adam uprzedził nas, że ma zamiar pograć się w trans wyjątkowo głęboki, by cofnąć swoje „ja” o kilka, a może i kilkanaście wieków wstecz, co będzie zależało od nastroju.

– Muzyka w takich razach jest zawsze pożądana – dodał – byłoby dobrze, gdybyście mogli nakręcić jaką pozytywkę.

– Pozytywki wyszły już z mody – odpowiedziałem – jeżeli chcesz, to nastawię radio na głośnik.

Program zapowiadał „Wieczór muzyki egipskiej”. Wobec zgody medium, wyregulowałem aparat i i wkrótce z głośnika popłynęły wschodnie motywy.

Zybs, bez pomocy osób postronnych, zeszywniał jak deska, po chwili podniósł się, przyjął bohaterską postawę, i utkwivszy wzrok w przestrzeni, jął przemawiać:

– Jam wódz, jam wódz! Od fal błękitu do źródeł Nilu drżą wszystkie ludy. Jam Radames, a imię me – zwycięstwo!

– Co za wspaniała inkarnacja – szepnęła jedna z uczestniczek seansu. – To niewątpliwie wpływ muzyki egipskiej...

Usiłowałem, zupełnie zresztą bezskutecznie, uspokoić pseudo-Ramzesa, który zdradzał coraz większe podniecenie.

– Milcz, barbarzyńco – zawołał – oby trąd stoczył twoje ciało!
I wybiegł z mieszkania.

Dopiero po upływie kilku minut oprzytomnieliśmy należycie, by zdać sobie sprawę z tego, co zaszło. Świadomość, że na ulicach Warszawy znajduje się medium w transie, postawiła nas na nogi. Niestety poszukiwania okazały się bezskuteczne. Mój przyjaciel zawieruszył się i nie mogliśmy go odnaleźć ani tego wieczoru, ani następnych.

Wypadki potoczyły się z zawrotną szybkością. O tym, co zaszło, opowiedzą wycinki z gazet i kopie dokumentów urzędowych. Nazajutrz rano przeczytałem notatkę tej treści:

TAJEMNICZY AGITATOR

Wczoraj o godzinie 9 i pół wieczorem – do internatu gimnazjum im. Bolesława Chrobrego wtargnął jakiś nieznamy osobnik i w płomiennej mowie jął wzywać młodzież do walki z Etiopią. Konstatujemy z radością, że zaledwie znikoma garstka uczniów dała się otumanąć agitatorowi

i wyraziła chęć zbrojnego wystąpienia. Zresztą, zapaleńców zdołał uspokoić opiekun klasowy. Nie wątpimy, że władze położą kres tej oburzającej agitacji.

Głosy prasy wieczornej były bardziej alarmujące. Oto, co znalazłem w jednym z dzienników:

KRECIA ROBOTA

Ze wszystkich dzielnic miasta napływają niepokojące wieści. Jakieś ciemne, ponure indywidua wypełzły z zaułków. Wślizgują się do zbiorowisk ludzkich i agituja za wypowiedzeniem wojny Etiopii. Trudno zrozumieć – skąd się biorą żywoły, którym tak zależy na zerwaniu serdecznych stosunków, łączących kraj nasz z Państwem Jego Królewskiej Mości Negusem. Władze powinny w zarodku stłumić niecną propagandę. Należy stwierdzić – kto jest reżyserem tej imprezy.

Przytaczam jeszcze kilka dokumentów oficjalnych, które doskonale odtwarzają przebieg wypadków:

KOMENDA POLICJI

Rozkaz dzienny Nr 9119 AM

Doszło do mej wiadomości, że w obrębie komisariatów I, V, VIII, XI i XXIII grasuje podejrzany osobnik, podający się za Radamesa, który wzywa spokojną ludność Warszawy do wojny z Etiopią. Rozkazuję wszystkim funkcjonariuszom wyżej wymienionych okręgów – przeprowadzić energiczną obławę, o wynikach informować mnie niezwłocznie, a Radamesa przesłać do dyspozycji sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi.

(Podpis)

Nota ministra pełnomocnego Etiopii w sprawie wrogiej agitacji na terenie Warszawy:

EKSCLENCJO

W imieniu Jego Królewskiej Mości Negusa, Władcy Etiopii, Abisynii, Ambaru, Guada-haru i Szoa, najuprzejmiej proszę Waszą Ekscelencję o zwrócenie bacznej uwagi na propagandę skierowaną przeciwko państwu, które mam honor reprezentować. Jednocześnie śpieszę nadmienić, że więzy historyczne, łączące nasze kraje, nigdy nie były tak serdeczne jak w obecnej chwili, wobec czego liczę na rychłe zlikwidowanie przykrych incydentów. Proszę przyjąć itd.

(Podpis)

Wyjątek z komunikatu radiostacji warszawskiej:

Jesteśmy upoważnieni do zakomunikowania, że władze energicznie poszukują agitatorów nawołujących do wojny z Etiopią. Policja jest już na tropie sprawców zamętu. Należy się spodziewać szybkiego uspokojenia umysłów podnieconych niepoczytalną propagandą.

Wszystkie te komunikaty, noty dyplomatyczne i głosy prasy wywołały w naszym kółku spirytystycznym zrozumiałą konsternację. Nagle dowiedzieliśmy się z gazet o zajściu w Teatrze Wielkim.

Wielbiciele muzyki byli wczoraj świadkami niesłychanego w dziejach teatru zajścia, podczas przedstawienia arcydzieła Verdiego – „Aida”. W chwilę po podniesieniu kur-

tyny, gdy na scenie zjawił się goniec z wieścią o wypowiedzeniu wojny Etiopii, jeden z widzów zerwał się nagle z krzesła i zawołał:

– Na bój, na bój! Śmierć Etiopom!

Zamilkły dźwięki orkiestry, na sali powstało zamieszanie. Gruszczyński, odtwarzający rolę Radamesa, zwrócił się do krzykliwego widza ze słowami:

– Dajże mi pan śpiewać...

Na to ten odpowiedział:

– Jam wódz! Jam Radames zwycięski!

– Jak to – zdziwił się tenor – przecież to ja jestem Radamesem...

Sprawca incydentu zaoponował gwałtownie, upierając się przy swoim zdaniu. Do dialogu wmieszał się dyżurujący w teatrze policjant:

– Proszę o dowód osobisty!

Ponieważ nieznajomy nie posiadał legitymacji i podał się za poszukiwanego Radamesa, został zabrany do komisariatu.

Na tym incydencie skończył się zatarg z Etiopią. Mój przyjaciel kilka dni był jeszcze pogrążony w transie, a gdy wrócił do normalnego stanu, nic sobie nie mógł przypomnieć.

Sprawę umorzono.

Władysław Zambrzycki